

ROZMAITOŚCI.

*Zwyczaje ludu z okolic Tykocina i Bielska zebrał i opisał
Zygmunt Gloger.*

Niezmierznie ważnym materiałem dla badaczy przeszłości, są stare zwyczaje i zabobony, pod strzechami wieśniaczemi z głębokiej przeszłości z godnym uwagi konserwatyzmem przechowywane. Oto podajemy tu kilka takich zwyczajów z pomiędzy bardzo wielu, któreśmy napotkali badając okolicę miast: Tykocina, Białegostoku i Bielska, pod względem etnograficznym.

We wsi Złotoryi dużej i starożytniej w tykocińskiej osadzie nad Narwią, do r. 1846—1848 przechowywał się stary i ciekawy zwyczaj, co rok w dzień Zielonych Świątek *chodzenia z królową*. W dniu tym rano, cztery dziewczyn wybranych ze wsi na *marszałków*, przywdziewało na siebie suknie męskie t. j. obuwie, pantaliony, kamizelki i długie siwe kapoty, przepasane czerwonymi wełnianemi pasami i wyszywane z przodu i z tyłu białą taśmą, ubiór w tej miejscowości dotąd noszony; kładły na głowy czapki męskie, opięte dokoła do tego obrzędu kolorowemi wstążkami. Oprócz tego małą od lat czterech do sześciu liczącą dziewczynkę, ubierano jak można było najstrojniej (lecz nie po męzku) i tę zwano *królową*. Około godziny dziewiątej rano, a było to zawsze w pierwszy dzień Zielonych Świątek, zbierały się w jednym domu wszystkie ze wsi dziewczęta, i wyruszało całe ich grono na obejście granic wioski. Wśród tego grona dziewczyn (gdyż tylko one same obrzęd ten odprawiały), postępowało czterech marszałków w dwóch parach, jedna za drugą; w środku marszałków prowadzono a częścią niesiono na ręku królowę. Co kilkadziesiąt kroków lub więcej zatrzymywano się, marszałkowie idący w pierwszej parze, obracali się do królowy i wraz z drugimi dwoma zdjawszy czapki, oddawali jej niskie pokłony, śpiewanie zaś różnych *świątowych* pieśni ani na chwilę nie ustawało. Wśród takich ciągłych śpiewów i pokłonów, obszedłszy dokoła granice wioski, na czem zwykłe

cały dzień schodził, całe grono powracało wieczorem do wsi, gdzie prosto do gospody zachodzono. Królewnę w gospodzie sadzano w pośrodku stołu na poduszcze, a matka jej, zwykle zamożna ze wsi gospodyni, musiała ją *wykupić* zastawieniem na stole wódki, chleba i sera. Wtedy dopiero przybywali do karczmy chłopacy, a muzyka, tańce i wesoła biesiada w noc późną, były jakby zakończeniem tego obrzędu, który bezwątpienia dalekiej przeszłości był zabytkiem. Użyte zaś w zwyczaju tym nazwy np. *marszałków*, jako późniejsze, w nowszych czasach zastąpiły może tylko miejsce nazw pierwotnych.

Zwyczaj powyższy dziś całkiem zarzucony, musiał tu dawniej być powszechnym; naprzód iż widzimy, że w stronach wielce ztąd oddalonych, pod inną wprawdzie cokolwiek postacią się on ukazuje. Co zaś najgłówniejsza, że dotąd istnieje tu w każdej wsi zwyczaj, obchodzenia w Zielone Świątki dokoła granic wioski, wśród pobożnych śpiewów, z obrazem świętym zwykle Bogarodzicy i Jój Syna, który każda wieś sobie sprawiwszy, przywozi na tę uroczystość z parafialnego kościoła. Pobożny ten zwyczaj jest tylko naturalnym następstwem zwyczaju pierwotnego, może pogańskiego, który w pewnych nstroniach dłużej przetrwawszy, ostatecznie już przed dwudziestą laty, został w Złotoryi zarzuconym.

Drugim zwyczajem który tu z kolei opiszemy, jest tak zwane *wołowe* lub *końskie wesele*, obrzęd około Tykocina i Bielska zachowywany, a także tylko Zielonym Świątkom właściwy. Tak jak dziewczęta same obchodziły zwyczaj *chodzenia z królewną*, tak niniejszy należy do chłopców. Ci na kilka dni przed Zielonemi Świątkami, przygotowują zwykle gdzieś w lasku lub zaroślach, pewien rodzaj uplecionych z łyka wierzbowego zaprzęgów, a raczej rzędu na wołu, podobnego do zwykłej rogoży, tudzież przystrajają z odartej szeroko kory z drzewa olszowego, dziwnego bałwana, mającego człowieka a zarazem i rycerza wyobrażać.

W dzień Zielonych Świątek prowadzą w to miejsce wołu, którego owieszają dziwnymi temi ubiorami, i przytwierdzają na nim ustrojonego bałwana a raczej rycerza, bo przywiązaną ma nawet z drzewa wystruganą szablę u boku. Wół przestraszony tém wszystkiem, zaledwie go do wsi przywiodą; biega, skacze i rzuca się na wszystkie strony, usiłując pozbyć się niezwykłych straszdeł, co wśród zebranej gromady wiejskiej, sprawia śmiech i wrzawę. Nareszcie zwierz zrzuca z siebie mniemanego rycerza i dziwny rząd łyczany, a chłopcy wiejscy ze złożonych kilku złotych, hulanką za nie w karczmie wyprawioną, kończą odwieczny obrzęd *wołowego weseła*. Zwyczaj powyżej opisany, w większej części już zatracony, widzieliśmy jeszcze tak obchodzony u *zagonowój* szlachty, we wsi Rzędzianach, zowiącej się w dawnych wiekach Drogwinem, a położonej nad Narwią. U włóścian we wsi Złotoryi, ten sam zwyczaj nazywano *kieńskim weselem*, koło Bielska zaś znowu *wołowem*; ubierano tam wołu w wieńce. i chodzono z przystrojonem tak zwierzem, do każdego z gospodarzy. Ze złożonych chłopcom w da-

rze: jaj, pierogów, okrasy i t. p., wyprawiano w karczmie biesiadę, nie sprzedawano jednak wcale zebranych wiktuałów, jak to ktoś robiąc wzmiankę o zwyczajach w tych stronach, powiedział. W drugi dzień Zielonych Świątek, wiają tam także w wielu wsiach na obrzeżach wieńce, i nad wieczorem ze śpiewami zawieszają po trzy na każdym krzyżu, za wsią lub we wsi stojącym. W kilku wioskach przechował się tam zwyczaj, palenia za wsią pod krzyżami po Zielonych Świątkach brzeziny, którą w te święta *majono* starym zwyczajem domostwa: jestto zabytek pogańskiej *Kupały* czyli *sobótek*, znany koło Tykocina, pod odwieczną nazwą *Kupałnocki*.

Na wiosnę w dniu św. Jerzego włościanie około Bielska, przysposabiają pierogi, wódkę i inne jadło; po nabożeństwie i obiedzie, wzięwszy to w serwetę każdy gospodarz obnosi ze wszystkimi domownikami około swego żyta, które obszedłszy dokoła, tarzają się na niem i spożywają obrzędowe jadło.

W wigilią Nowego Roku zachowywane są także w wielu wsiach tych okolic, różne zwyczaje; w ogóle starają się rok stary zakończyć w dniu tym wesoło. Koło Tykocina robią wtedy jedni drugim różne psoty, zakładają np szczapami lub klockami drzewa drzwi od domostw, wciągają na komin na dachu bronę, niby bocianie gniazdo robiąc na nim, czem nabawiają kłopotu gospodarzowi zmuszonemu zaraz bronę zdejmować. Dziewczęta także rozmie-siwszy rzadko glinę, często jeszcze z popiołem, podbiegłszy z nie-nacka zamazują okna w domach, w których mieszkają chłopcy. Wpadają także one do mieszkań tych chłopców, a porwawszy cokolwiek z ich odzieży, uciekają; pozabierane w ten sposób rzeczy, składają do dnia następnego, w domu jednego z gospodarzy. Naza-jutrz czyli w Nowy Rok, każdy z poszkodowanych musi wykupić swoją własność, z czego zebrana mała kwota, wystarcza wszakże na sprawienie hucznej w gospodzie biesiady.

W okolicach Bielska, w wigilią Nowego Roku za nadejściem wieczoru, dziewczęta wiejskie w liczbie kilkunastu, przebierają się za cyganki; jedna z nich nosi na ręku uwinięte jakoby niemowlę. Chodzą w ten sposób po wszystkich gospodarzach, w każdym domu naśladują głosem i ruchem żebrzące cyganki i krzyk niemowlęcia, dla którego niby na odziewek proszą. Gospodarstwo pośpieszają zaraz dla nich z datkiem, gdy bowiem tego nie uskutecznią, dzie-wieczyny sypią gorczycę na palące się ognisko, co trzask nieznosny sprawia. Z datków tych, jużto z jadała, już z pieniędzy się składa-jących, dziewczuchy wyprawiają sobie w końcu biesiadę.

Zaraz po cygankach, chodzą od domu do domu chłopacy; je-den z nich przebrany jest za *niedźwiedzia*, okreconym on bywa całkowicie *powróslami* z grochowin, co w istocie niejakiem podo-bieństwo do niedźwiedzia mu nadaje. Inny chłopiec przebrany za cygana, opatrzony potężnym kijem, na powróśle ukreconém także z grochowin lub słomy, prowadzi na łańcuchu tego niedźwie-dzia, kijem go swoim popędzając. Całe grono postępując tak, nie wchodzi wszakże do *izby*, lecz przed drzwiami każdego domu za-

trzyma się, z którego wychodzą na widowisko gospodarstwo i domownicy. Niedźwiedź przy odgłosie skrzypek tańczy i pokazuje rozmaite sztuki i figle, już z własnego konceptu, już wedle dyspozycji cygana, od którego często choć w żartach, ale bolesne razy otrzymuje (1). Dostawszy datek złożony zwykle z pieroga lub mięsiva, rzadko z pieniędzy, idą dalej a obszedłszy tak całą wieś, udają się do karczmy, gdzie już dziewczęta wprzód wioskę obszedłszy i zrzuciwszy z siebie ubiory cyganek, zgromadziły się. Powstaje wesoła biesiada, skrzypek który przygrywał cyganom niedźwiedziarzom, gra już do skoczno go tańca; parobek przebrany za cygana, zrzucił z siebie jego odzież; lecz niedźwiedź pozostaje przez całą noc, bo do końca biesiady niedźwiedziem, płatając przeróżne figle i koncepty często w istocie pocieszne, czém rozniesza do rozpuku młodych i starych. Rok więc nowy rozpoczynają zawsze wesołą hulanką, którą nad ranem zakończają zapaleniem grochówin na niedźwiedziu, oblewając go naturalnie zaraz wodą, co przy rozejściu się już wszystkich do swych domów, uciechę wielką sprowadza.

Do zwyczajów ciekawszych zachowywanych dawniej powszechnie, a dziś w niektórych tylko wsiach lub rodzinach, w okolicy Tykocina i Bielska, należą bez wątpienia *święte wieczory*. Jest to zwyczaj i zarazem przesąd, że we wszystkie dni od Bożego Narodzenia do Nowego Roku, żadnych robót po zachodzie słońca spełniać nie wolno; a silna wiara u ludu się przechowuje, iż każdy rodzaj roboty w tym czasie dokonywanej, sprowadza innego rodzaju nieszczęście, w czém widoczna, jak wielką wagę do tego świętowania przywiązywano. Tak np. motanie nici, sprowadza *zamoływanie* się do wsi wilków, czyli nadchodzenie częste na sioto, tych dusicieli trzód wieśniaczych; robota połączona z trzęsieniem czegoś sprawia, iż wszystko cokolwiek się urodzi w przychówku wieśniaczym, tak trząść się będzie. Rąbanie sprawi, iż nowo narodzone prosię lub cielę, na świat przyjdzie napół przecięte, a skręcanie czegoś np. bicia lub czegokolwiek innego, będzie przyczyną, iż pokręcone się urodzi. Może z tego iż nie wszędzie i nie wszyscy, obserwując dziś ten stary zwyczaj, powstało mniemanie że kto zupełnie *świętych wieczorów* nie zachowuje, temu nieszczęścia podobne wcale nie grożą; lecz raz w życiu zachowany przez kogoś zwyczaj, musi już koniecznie być przez tegoż zawsze obserwowanym, jeśli nie chce on na siebie złych następstw sprowadzić. To stało się przyczyną, że często w jednej wsi, jedne rodziny ściśle zwyczaj ten przechowują, inne zaś go zarzucały.

Święte wieczory zarówno były w tych okolicach obchodzone przez włościan, jak i przez *zagonową* szlachtę tu zamieszkałą od wieków, a połowę większą ludności miejscowej składającą. Wdzieliśmy nawet jeszcze u klasy wyższej, gdzie sługom i domo-

(1) W zwyczaju powyższym doskonale przechował się obraz cyganów, wodzących niegdyś po kraju naszym niedźwiedzi.

wnikom w wieczory te, dla zachowania odwiecznego zwyczaju, żadnych zatrudnień nie przeznaczano, co jest tylko zabytkiem powszechności i ogólności niegdyś w całym narodzie, zwyczaju powyższego. Nie trzeba jednak sądzić, iż te *święte* wieczory pod strzechami wieśniaczemi, uchodziły na gnuśném próżniactwie i nagannęj bezczynności, owszem powiem, iż miały one swoją zasługę.

Zebrani domownicy i rodzina około ogniska, przy którym kilka pokoleń zwyczaj stary zachowywało, słuchali opowiadań starców o czasach dawnych, o tym świecie uroku i dziwów. Tradycja więc często tysiącletnia, w te długie zimowe wieczory utrwalając się w pamięci młodych pokoleń, robiła z nich nowe ogniwa długiego i starego łańcucha. Opowiadanie starych podań i baśni i pogrążenie myśli w świecie, który nazywamy przeszłością, przerywały często śpiewy nabożnych pieśni, podnoszące mimowolnie ducha wieśniaków do uczuć szlachetnych i prawych, do Boga, który jak był przeszłości, tak i przyszłego nieziemskiego życia miał być panem.

W pierwszy dzień postu czyli w Popielec, a jak tu zwykle zowią we *Wstępną środę*, widzieliśmy także zachowywane około Tykocina różne zwyczaje. Najprzód pasterz wiejskiej trzody, chcący podjąć się gromadzie pasienia podczas mającego nastąpić lata, tej trzody, zaprosiwszy wieczorem do karczmy wszystkich gospodarzy, co dla pośpiechu jeśli wieś duża, przez okno tylko skutecznie, stawia w gospodzie na dwóch oddzielnych stołach wódkę. Mężczyźni zasiadają osobno przy jednym stole, białogłowy zaś gospodynie, przy drugim; przynoszą one z sobą *osuszków* czyli postnego ciasta z tartych kartofli i pytlowanej mąki urządzonego. Po wypiciu wódki przez pasterza zastawionej, sami gospodarze ją dalej kupują, a tak całe grono podchmieliwszy cokolwiek sobie, czyni następujące do dnia tego przywiązane odwieczne gusła:

Na środek izby karczemnej przynoszą pień drzewa, przez który najprzód skaczą wszystkie gospodynie, a to jak mówi stary przesąd, by len im rósł tak wysoko jak skaczą; po niewiastach skaczą przez pień gospodarze, żeby im znowu owies rósł tak wysoko. Owies bowiem, jako zapewne najstarożytniejsze u nas zboże, w wielu obrzędach i pieśniach jest wspominanym, gdy o pszenicy jako później, bo za Jagiellonów dopiero. w tej okolicy wprowadzonej, obrzędy i pieśni milczą. Po skakaniu przez pień, przynoszą w jezo miejsce stępe, a nalawszy w nią cokolwiek wody; tłuką *stęporę* tę wodę, jakby *pęcak* lub co innego; następnie przynoszą na środek izby więź słomy, którą rozściełają i pokilkakroć zapalają i gaszą. We wsi Mężeninie u Mazurów w Łomżyńskiem widzieliśmy zwyczaj, iż na pień wśród dnia wciągnięty do izby karczemnej, dopóty leją wodę, dopóki szynkarka lub szynkarz nie poczęstują od siebie, wszystkich zebranych wódką. W ten sposób zakończają pierwszy dzień postu, będący dziwnym obrazem mieszaniny zwyczajów pogańskich z chrześcijańskimi.

Drugi dzień postu, to jest czwartek, stary zwyczaj każe by wszystkie niewiasty gospodynie przepędziły razem zgromadzone,

zapewne niegdyś na modlitwach i śpiewach nabożnych. Pobożny ten zwyczaj wielkiej musiał ulegć zmianie; dziś na miejsce zgromadzenia wybierają zawsze gospodę, gdzie od rana schodzą się z całej wsi same wszakże tylko białogłowy, każda przynosząc z sobą postne lecz obfite jadło, przy którym bez wódki obejść się nie może. Przy rozgwarze i wzajemnem częstowaniu się, cały dzień szybko mija, a skakanie przez pień, znowu się w dniu tym powtarza; każdemu zaś co dnia tego wejdzie do gospody, choćby żyd lub diad jaki, zdejmują z głowy czapkę i umieszczają na butelce stojącej na stole, co oznacza zaproszenie do uczty, lub potrzebę poczęstowania ich wódką (1).

Ostatnim zwyczajem który tu dziś przytoczymy, są śpiewy pod krzyżami; we wsi Złotorzy miały one miejsce, zawsze przez całą noc z soboty na niedzielę zaczawszy od Wielkanocy aż do Zielonych Świątek. W okolicy Bielska zaś, śpiewały dziewczyny od Wielkanocy do ś. Jerzego, zebrane co wieczór choćby deszcz ulewny padał, (lecz nie zawsze śpiewały pod krzyżami), zowiąc czasem te wieczory *świętami*. Ze starożytnością tego zwyczaju łączy się to, iż nie śpiewano tam pieśni nabożnych a przynajmniej bardzo mało, ale same *światowe*, najdawniejsze, przywiązane do tego zwyczaju. Starożytność niektórych tych pieśni, zrobiła je niezrozumiałymi dla samych śpiewaczek, które je wszakże ślepo powtarzając, starały się tylko o większe odosobnienie od ludzi, co pieśniom tym nadawało pewną tajemniczość tak, że z trudnością o ich treści i słowach dowiedzieć się mogliśmy. W Złotorzy gdzie dziewczęta całą noc przepędzały prawie na tych śpiewach, zaczynało je naprzód od paru pieśni nabożnych, co nadawało zwyczajowi cechę religijności, następnie szły *światowe*; między niemi śpiewano pieśń ze starą nazwą *Kupalnocki*, co w innych stronach kraju oznacza Sobótkę lub Kupatę. Pieśń powyższa jak i sam obrzęd Sobótek czyli Kupalnocki, dziś już zapomniana prawie w Złotorzy, od tych słów się zaczynała:

Tam na górze ogień gore,
Nocel moja, kpiel moja.

Daliej śpiewano pieśń zwaną *Konopielką*, a zaczynającą się od wiersza: „Cienka mała *konopielka*,” śpiewano także tak zwany *Bujny owies*, zaczynający się od słów: „Zieleń, zieleń bujny owies,” i wiele bardzo pieśni innych.

Pieśni tych lubo ciekawych i wielce dawnych, nie przytaczamy w całości, zostawiając na to miejsce, gdzie będzie mowa wyłącznie o pieśniach. Sam zwyczaj śpiewów pod krzyżami w tej porze, ma może niejaki związek z obrzędem słowiańskich tryzn, czyli pogańskich uroczystości pogrzebowych. W gub. bowiem wołyńskiej jak w swoim opisie tej gubernii p. Stecki twierdzi, zabytkiem pogańskich

(1) Zwyczaje te we wsi Złotorzy widzieliśmy, gdzie w ogóle najwięcej ich się przechowało.

tryzn; są po Wielkanocy przez dziesięć piątków ponawiane na mogiłkach nabożeństwa, śpiewy i uczty; śpiewanie zaś w tych stronach *pod krzyżami* za wsią, gdzie także czasem bywają tu stare mogiłki, z jednego źródła łącznie wypłynąć niegdyś mogło. Pora w tygodniu tych śpiewów, to jest noc z soboty na niedzielę, nie powinna zwracać na siebie żadnej uwagi, gdyż następujący nazajutrz dzień wolny od pracy, niedziela, pozwala tę tylko noc w tygodniu, przepędzić całą na śpiewie dziewczętom wiejskim, które każdego innego dnia równo ze świtem słońka do pracy wyruszają (1).

Najdawniejszy zabytek prozy oryginalnej polskiej w Liber Beneficiorum Długosza.

W dziele Długosza: *Liber Beneficiorum* (Księga podań kościelnych), które jest obszerniejszém od samej jego *Historji Królestwa Polskiego*, a które po raz pierwszy ogłoszone zostało drukiem w Krakowie w r. 1864 jako początek wydania ogólnego zbioru pism tego historyka, wśród innych zajmujących a różnorodnych szczegółów odnoszących się do dziejów naszych wewnętrznych z wieków XV, XVI i dalszych, znajduje się ustęp pisarzy ówczesnym językiem polskim, który poczytujemy za najdawniejszy zabytek prozy polskiej *oryginalnej*. Ustęp ten jest jako *wzór* czyli *przepis* (exemplar) sekretu, jakim sposobem można się stać posiadaczem skarbów, akt który w kształcie spowiedzi spisać miał na łożu śmierci niejaki *Wydzga* Piotr bogacz z okolic Sącza, stawszysię właśnie w ciągu życia posiadaczem ogromnych skarbów.

Akt ten nadesłany Długoszowi z klasztoru panien Klarysek w Starym Sączu przy wymienieniu ofiar jakie mu składać są obowiązani obywatele Nowego Sącza, nie mieści wprawdzie daty swego spisania, łatwo jednak wniesć iż się odnosić musiał najpóźniej do drugiej połowy wieku XIV.

Liber Beneficiorum pisaną była przez Długosza w skutek polecenia biskupa krakowskiego Zbigniewa Oleśnickiego (kardynała) dla ocenienia proporeyi, w jakiej duchowieństwo dyecezyi krakowskiej mogłoby się przyczynić pieniężnie do wojny przeciwko Turkom, układaną zaś była z raportów i objaśnień nadsyłanych ze wszystkich parafij i klasztorów tej dyecezyi. Kardynał Oleśnicki umarł w r. 1455. Wiadomości zbierał Długosz za jego

(1) Podając opis kilku powyższych zwyczajów z okolic Tykocina i Bielska, musimy tu nadmienić, iż kilka już zwyczajów ze stron tamtych dawniej opisaliśmy a mianowicie: *obrzędy rolnicze i weselne* w Bibl. Warsz. i obrzęd *Kupalnicki* czyli *Sobórki* w Tyg. Illustr. Kilka znowu innych zwyczajów jak chodzenie z *szopką*, z królem *Herodem*, z *gwiazdą* i t. p., tam zachowywanych, jako późniejszych i znanych powszechnie w kraju, tu nie przywiedliśmy.